Rok I. Kraków dnia 5. Lutego 1898 r. Nr. 4.



Numer pojedynczy 20 ct.

Wychodzi 5-go i 20-go w miesiącu.

Adres korespondencyi i przesyłek: **Redakcya ulica Karmelicka L. 8.**
Ogłoszenia po 5 ct. od wiersza. — Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Przedpłata z przesyłką: Rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł., kwartalnie 1 zł. Numer pojedynczy 20 ct.



Hula jak dawniej, pije szampana.
Odgrywa rolę wielkiego pana;
W kozie nie siedzi choć kradł, rozbijał,..
Cesiowi wszędzie los szczęścia sprzyjał.

Dawniej płci pięknej rzucał on złoto,
Dzisiaj frymarczyć pragnąłby cnotą,
W bankach dziś więcej, kraść już się nie da,
Ma żywy towar,.. nie chyci bieda...

Ten okradł kasę naszego grodu,
Hulał jak Cesio z tego powodu —
Obaj złodzieje, lecz im niebiosy,
Dały w nagrodę odmienne losy.

KRONIKA.

Cud o ośle redaktorze, o Antysemitach, strategia p. Ignacego, Badeni, Towarzysze, tresura Ignacego w cyrku, o Moskalach, marynarka Wilusia.

Starym zwyczajem z monoklem na oku,
W cylindrze z laską, Kundzię wiodąc z boku,
Wyszedłem przejść się usłysześć nowinki,
Na tych spacerach odwiedzam i szynki.
Tam człek przy blasze spotka towarzyszy,
No i niejedną nowinkę usłyszy.
A Kundzia wtedy na ławce spoczywa.
O moją skórę zawsze na wpół żywa.
Wszedłem do Branda, a ten za szynkwasem
Prawił zebranym coś z wielkim patosem,
Że w Galilei szczególnie w Krakowie,
Cuda się dzieją: wierzcie mi panowie
Cuda nad cudy jakich to nie było,
O jakich nawet słyszeć się nie śniło.
W krakowskiem błotku wyrósł głąb kapusty,
Jak zwykle głąby choć ciężki lecz pusty;
Głąb ten zjadł osioł pewnego wieczora
I się zamienił w pana redaktora.
Wprawdzie jak osłem był, takoż i będzie,
Lecz stanął teraz jako pierwszy w rzędzie
Wodzów, co żydów w Wiśle pragną pławić,
„Dziś osły rykiem ludzkość myślą zbawić".
Wierzgając ryczał, — jam Antysemita,
A on był osioł nad osły i kwita,
Oświata z tego społeczna nie mała—
Bo się nareszcie już ludność poznała,
Że ci co wrzaskiem chcą zbawić świat cały,
To szarlatani płatają kawały.
Już chciałem zmykać gdyż ckliwo mi było,
Że zgromadzenie tak wszystkich hańbiło;
Naraz za stołem jakiś drab obdarty
Krzyknął potężnie, niech porwią mię czarty,
To nie towarzysz „to Antysemita"
Hej Towarzysze! „czemuż nie walita".
Obić go bracia to szpicel potworny.
Ja zaś że jestem z natury pokorny,
Słodziutko rzekłem — towarzyszu drogi,
Niech kule biją wszystkie nasze wrogi,
Jam zagorzały jest socyalista.
Tom się pomylił! a do djabłów trzysta,
Siadaj kamracie, kiedyś druh Ignaca,
Żydzie daj blachę, do Branda się zwraca.
W mig żyd dał blachę więc siadłem za stołem,
A towarzysze wnet zwarli nas kołem.
Jedno za drugiem padało pytanie,
Tyś nie tutejszy, a skądeś to panie?
Znasz Badeniego, nie? to ci powiemy —
Co od Ignaca o Badenim wiemy.
Był on prezesem, — Ignac go wykurzył,
Bo towarzyszom Badeni nie służył.
W smutku towarzysz gdy się napił który,
Wnet policaje wlekli go do dziury,
Buchłeś co bracie, to skielów gromada,
Zaraz na ciebie bez pardonu wpada.
A że towarzysz nie jest panem grafem,
To cię chowają, siedź pod telegrafem.
Więc do Ignaca poszliśmy gromadnie,
A on też zaraz jak we Wiedniu wpadnie,
Wyrzucił wprawdzie za drzwi go parlament,
Ale też zrobił brachu taki zament,
Że Badeni drapnął, miał tęgiego stracha,
Żydzie daj wódki, bo już próżna blacha.
Gdy się to stało wnet ci Kraków cały —
Wyległ na rynek i wielki i mały,
Wrzeszcząc jak gdyby byli opętani,
Żydzie daj blachę, bo spirytus tani.
Słyszałem wszystko, wrzeszczały studenty,
Że Ignac broił, przez żydów najęty.
Lecz to nie prawda, bo partya cała,
Tak Ignacowi wrzeszczeć przykazała,
By dobrze skakał w parlamentu sali,
To ci Ignaca tydzień tresowali
W cyrku, a teraz chłop jest szwarny taki,
Że go się boją i grafy... sobaki!
Boją się wszyscy, niech by się nie bali,
To towarzysze wnet by ich wylali,
Antysemici wrzeszczą na Ignaca,
Że jest oszustwem jego wielka praca,
Czyż to oszustwo, że tam szóstki bierze?
Toć my dajemy dobrowolnie, szczerze,
Że czasem zełże Ignac przed wszystkimi,
Kto by tam końca prawdy doszedł z nimi;
Antysemici drapią się jak koty —
Chociaż na żydach jest interes złoty —
Dziś do zrobienia, dziwnem się nie wyda,
Bo żyd jest chuncwot, więc hura na żyda.
Krzyczeć na żydów to daremna strata,
Geszeft jest [illegible] od początku świata.
Antysemitów wszystkie jenerały,
Zrobić by geszeft zaraz wielki chciały; —
Ten posłem w sejmie, inny radcą miasta,
Lecz nic nie zrobią bo osły i basta.
Zamiast się kupić, kłócą, pijąc piwo,
Więc ich szeregi rzedną bardzo żywo,
Żydzi się śmieją, te Antysemity
Są do niczego, Brand daj okowity.
Grzmotnął znów kielich i tak prawił dali,
A my z uwagą wszyscyśmy słuchali.
Na niemców krzyczą, że są aroganty —
Ae i czesi są też kute franty, —
Niemiec drze czecha, a czech znów Ślązaka;
Wkońcu się skrupi na skórze polaka.
Bo nądrzy czechów, głupcy Niemców stronę,
Walcząc ze sobą, przyjmują w obronę
I jakby w wielkiej wojennej potrzebie,
Rzną się polaczki krzywdząc samych siebie.
A w mętną wodę puszcza żydek skory
Wędkę; zbierając połów wcale spory.
Ha cóż tu robić? to jest racya stara,
Że się ze sobą wciąż żre polska wiara,
Widać sądzona nam już dola taka,
Brand daj mi miarkę zaleję robaka.
Moskal w Warszawie zmienił gospodarkę.
Dawniej darł skórę, dziś wiedzie frymarkę,
Zaś był wydany rozkaz taki z góry,
By czynownicy schowali pazury.
Więc też magnaci zwani stańczykami,
Tam się zbratali już z czynownikami
I w lud chcą wmówić, że słodkie kacapy,
Odtąd z jedwabiu będą mieć harapy;
Cieszy się każdy z rozumu wyzuty,
Że będzie bity jedwabnymi knuty,
Moskal tyranią od tak dawna żyje,
Więc w miękki jedwab żelazo zaszyje,
Knut ten surowcom najstraszniejszym spro-
I spotka nieraz naszych braci chłosta. [stu
Niemiec bestya nie ma w sercu Boga,
Gdzież znajdzie polak po nad niemca wroga?
Lud nasz obdziera, z praw, ojczystej mowy,
Krzycząc jak wściekły, to postęp kultowy
I jako w Chinach wiedzie gospodarkę,
Wiluś chce sobie kupić marynarkę,
Bez kamizelki i bez pantalonów,
A na to żąda aż sto miljonów!!
A jak ci panie ja mam cztery łaty,
To idę między kaźmierskie chałaty,
I bawię panie chwilkę tylko małą,
Kupując sobie ga[illegible]bę całą.
Ale czas przyjdzie wszyscy mówią panie,
Że i na fraczek Wilusia nie stanie.
Na tem zakończył towarzysz gadanie,
A ja do Kundzi wnet wyszedłem panie,
Poszlim do domu bo tego wieczora,

To i Owo.

Przepowiednie Falba, Kieszkowski ze szwagrem, cudowny portret Rottera, o pp. Lenercie, Szpakowskim i Porębskim, łapanie psów przez radę miejską, Hirsch Landau, kasa chorych i stręczyciel małżeństw.

Falb ci panie przepowiada rozmaite dziwy, ale ci panie takich interesów jakie by panie kto chciał wiedzieć, to ci panie ani w ząb nie weźmie, — na ten przykład w swoich przepowiedniach zeszłorocznych nic panie ci nie wspominał panie, że Kieszkowski panie dostanie najprzód szwagra, a potem panie buchnie moc floty i da ci panie nura gdzie pieprz rośnie. Ja bo ci panie nie jestem Falbem, a wiem ci panie prawie wszystko, że portret Rottera objawił się panie ale nie w Cholerzynie, tylko banie na wozie Tahlarda i dla tego panie pędziemy mieli wodę panie taką, na jakim statku panie portret Rottera się objawił, to jest trochę przyswędzoną.

Wiem ci panie i o tem, że przy ostatnich wyborach co to wybierano tych kominiarzy panie, to jest chciałem powiedzieć komisarzy podatkowych, to ci panie wielu gawrów nałapało rozmaite dostojeństwa i tak ci panie — Lenertowi panie kahał chciał wręczyć panie pejsy, ale że to panie Lenert, swoje pejsy z pogardzeniem panie dawno panie zgolił i w kąt wścibił, więc ci panie kahał rozgniewany cofnął panie odznakę, a nadano mu panie prawo wymawiania niektórych słów po francusku panie a mianowicie cebula „cibulkę", śledź „szlydź", doskonały „raritny" no i jeszcze wiele innych. Wprawdzie ci panie i inni obywatele otrzymali odznaki, p. Szpakowski jarmułkę, p. Porębski jupicę bo to za ich panie protekcyą panie wybrano do komisyi podatkowej żyd . Schmausa, tylko że stał się panie wypadek, żyd panie jak to żyd, buchnął coś i wzięli ci go panie do ula. Zawsze ci ten Schmaus musiał być panie pożonny człowiek „chociaż panie bez wypadek panie siedzi teraz w ulu" bo ci panie reprezentował panie takiego p. Szpakowskiego, Porębskiego, Lenerta no i panie prześwietne Koło mieszczańskie.

Rada miejska ci panie wydała niedawno rozkaz, aby ci panie psów wściekłe chłopy chwytali, to jest przepraszam bardzo bo psy chłopów, a nie tak chciałem panie powiedzieć, chłopy psów wściekłych chwytali, tagem ci panie tym interesem nabił sobie panie głowę, że ci panie całą noc o tem tylko panie śniłem, widziałem ci panie we śnie, jak radcowie panie rozgniewani, że psy po staremu się panie wałęgają, wzięli panie stryczki na plecy i hula panie na łowy, a ci panie pocieszne to było widowisko do wózka panie zaprzęgli Hirscha Landaua i Birnbauma, aż ci im się poły panie wiwały, a radcę panie Kwiatkowskiego usadzili panie na wózku za stangreta, a ta reszta panie to psy łowiła, a takie to wszystko panie szwarne było, że panie jakby od małości panie u chycla panie praktykę odbywało.

Andrus panie jeden, drugi, trzeci, za nimi panie lecieli, aż zebrała się panie cała gromada i zatrzymali się wszyscy dopiero przed magistratem, aby panie prezydentowi panie zdobycz okazać panie, — a tu panie Hirsch Landau, żyd jak żyd, zawsze ci panie chytry, więc żeby panie w domu maltyk panie ominąć, zaczął panie u wózka panie gryźć dyszel, a ci panie radca Kwiatkowski kirny albo zły panie na żyda, jak ci go panie nie lunie po żebrach, mówiąc panie, Hirsch ty koszerna bestyo nie obżyraj się panie, bo nie będziesz chciał ciągnąć panie, musiało ci panie dojechać ogniście ci panie owemu Hirschowi, bo ci panie mnie aż przed oczyma przetańcowały wszystkie panie macherki magistrackie, jakie ci,

Ja byłem głodny Kundzia była chora,
Ale gdy wyjdzie „Kolców“ numer drugi,
Pewno rachujcie na moje usługi.
Kolec.

Czuła żona.

— Droga Zosiu, bądź zdrowa, idę się pojedynkować.

— Tak, a na którą chcesz mieć obiad?

Ś.

Krótko węzłowato.

— Co tak czuć od ciebie?

— Goliznę.
Ś.

Dzisiejsza służba.

— Ile chcecie pensyi miesięcznie?

— Jeżeli będę miał klucze u siebie, to 10 złr., a bez tego zaufania, to inaczej nie tylko 30 złr.

RADA RADZIE.

Jest jeden pan,
W miasteczku znan,
Co „rudy“ zarost ma —
Co trzyma ster
Wśród miejskich sfer,
Na nosie radców gra.
Otóż ten pan,
Z akcyzy dan,
By był podporą głowie.
Wziął ją za czub
I w krzywy dziób,
Dotąd ją rznie panowie.
O zbudźcie się
Bo znacie mnie!
A „rudy“ pójdzie w kawki,
Rozbijem w puch —
Kto ludzki druh,
Wywlóczcie jego sprawki.
Za „kasę“ niech,
Nań spadnie grzech —
On tylko winien temu.
Niech oczy ma
Lecz tam gdzie trza,
By zapobiegać złemu.
W nagrody znak,
Konopny kłak,
Diurniści dać gotowi.
Lecz radźcie w mig,
Wnet zrobi dyg
A miastu będzie zdrowi...
Łub w dziób.

Czy znacie?

Czy znacie Stasię, wisusa?
Czy znacie jej modre oczy?
Czy kto próbował miękkości,
Jej jasno złotych warkoczy?

Czy znacie tego łobuza
Z buzią jak lice anioła?
Czy dotknął kto swemi usty
Tych alabastrów jej czoła?

Czy znacie nóżkę malutką,
Obutą w bucik karlsbadzki?
Szczęśliwy będzie ten chłopak,
Co z nią doczeka się schadzki.
Wł. Czart.

?

— Żydzie byłeś ty w wojsku?

— Co nie miałem bycz — ja nawet z psieproszeniem zginiałem!

— Zginąłeś a żyjesz?

— Ny! to ja panu opowiem, jak się zrobiała wojna — to pan Burmistrz nas wszistkie wimustrowal na pikinierzy..,. mi mieliśmy piki od tyczkowego groch i dlatego mi sobie tak nazywali. — Jak nieprzyjaczuł bul o kilka mile, to my wszicy krzykniali: Ura! on sobie wtedy zlękniał i uczekł... Ale potem drugi nieprzijaczuł miał złe przewodnik i psised do nas, jak mi byliśmy na mustre. To mi jak zaczęliśmy robić gewałt... hałas... wojne... takeszmi wsziscy zginiali! Dopiero w pare tygodniów po wojne, jak pan Burmistrz ogłosioł licytacyów, toszmi sze dziękowacz Bogu wszistkie znaleźli.

— O! patrz na te dzieci to istne szkielety obciągnięte skórą ludzką!

— Co się tak dziwisz, to są dzieci urzędników kolejowych, z których już i skórę ściągnięto.

On i ona.

Było ciemno w saloniku,
A ich dwoje tylko było...
Gdy szeptała, mój psotniku,
Jakże z tobą igrać miło.

Naraz jednak w saloniku
Ona czegoś jakby jękła...
Trochę było płaczu, krzyku...
Ech, to tylko... brykla pękła!...
L. Jusz.

W szkole.

Naucz.: Jeżeli przyniesiesz dwa razy po pięć jabłek, ile tego razem będzie?

Uczeń: Ośm.

Naucz.: Ośle! a gdzieś podział jeszcze dwa?

Uczeń: Wziąłem sobie za drogę!

Louis de Ktoś.

Wspomnienie.

Humor, ten złoty, co zdobi twe czoło
Niech Cię prowadzi przez życie,
Baw się tak dalej, ochoczo, wesoło,
Jak w swego życia rozkwicie.

A kiedy jaka smutna godzinka
Zapruszy myśli twoje,
I buzię ciemna osłoni chmurka,
Wiersze przeczytaj moje.

One przypomną, że po pod reglami
Chwil kilka zeszło wesoło,
Niejedną też psotę dzieliłaś z nami,
W humoru wstąpiwszy koło.

A jeśli kiedy, przypadkiem całkiem,
Sprzeczka się jaka przyśni
Trzy słówka wspomnij Pani ukradkiem,
Pomyśl: „Och ci mężczyźni“.
Wł. Czart.

?

— Idzież dzisiaj do Kręcickich na tańcującą herbatę?

— Wierzaj mi byłem dziś tylko w dwóch knajpkach i cały Kraków mi przed oczyma tańczy, u Kręcickich byłem już 210 razy; mnie tam kazano cały wieczór tańczyć, ale herbata zawsze stała najspokojniej, chociaż obiecują, że będzie tańcująca.

panie rada z Hirschem i bez panie sfabrykowała, zobaczyłem ci panie ów placyk, co to panie podarowała rada miejska pani hrabinie Starzyńskiej, z tego panie założenia, aby pani hrabina panie wybudowała sobie pałacyk, żeby miała panie gdzie oczy zamknąć, zobaczyłem ci panie i budę Mickiewicza, Odeon panie i Kłosowskiego, widziałem ci panie ze trzysta panie bezprawnych konsensów na szynki żydowskie, zresztą widziałem wszystko, co panie widzieć było można. Przelękły panie tem com widział z impetu panie wielkiego, kiedy nie machnę panie ręką, a tu ci panie lampa na podorędziu panie stała i ci panie kawał szkła panie człowiekowi w pazurze utkwiło.

Zrywam się panie, ani psów, ani radców panie, tylko krew panie leje mi się z ręki panie ciurkiem. pobiegłem więc duchem do kasy chorych, bo ci panie płacę rzetelnie, gdyż panie przysyłają mi egzekucyą, a ci tam panie siedziało panie kilku towarzyszy, jeden zaraz panie przyszedł mi się panie pytać co mi się stało, ja mu panie pokazuje panie pazur; a on mnie panie w kark panie swoim pazurem, i jazda panie za drzwi. Dostawszy panie taki opatrunek, panie pomyślałem, że to panie najnowszy przez socyałów wynaleziony panie środek na zatamowanie krwi, ale kiepski panie doktór go wymyślić panie musiał, bo krew mi panie ciągle leciała, a jeszcze w dodatku kark ogniście mnie panie bolał. — Żałowałem panie mocno com nie poszedł panie do „Głosu Narodu“ panie, bo tam ci panie bez urazy panie, na wszystko lek panie znajdzie, nawet ci panie jak komu panie sprzykrzy się panie samotność, to ci panie „Głos Narodu“ zaraz panie babe narai, — a wcale ci panie tego panie nie zmyślam, tylko ci panie hopy nieść, to ci zaraz panie „Głos“ akurat jak to w ty Afryce panie, napisze panie, który ojciec ma panie na sprzedanie szwarnem dziewóchę i panie interes gotów; jeszcze łatwiej panie jak ze żydem faktorem, bo ci „Głos“ panie dobry panie katolik, to nie jeden da się panie ołgać i leci panie po małżeństwo panie do onej fabryki.

Przepraszam też państwa pięknie, ale mi panie inkaustu panie zabrakło, więc dalszą panie opowieść, odłożę panie do drugiego panie numeru.
Kosa.

Trzy chwile.



Wielki! zdobył parlament
Na czele swej bandy,
Szynkowny sprawił zament,
Dopuścił się grandy.

Gdy uprawiał szport dali,
Służba honorowa....
Wyrzuciła precz z sali,
Łotra, wartogłowa...

Zdradził lud biedny, zdradził i żyda,
Dziwnem nikomu to się nie wyda,
Chociaż jest sprytnym frantem niezmiernie
Nadejdzie chwila... wio na latarnie!!

Do naszych najukochańszych prenumeratorów.

Tandem gdy „Gazeta krakowska“ szwankować na zdrowiu poczęła, lubownicy jej w czarną melancholię popadli. Dbali o zdrowie drogich sercu naszemu czytelników, zgryźliwego melancholika poddawszy torturze, skazaliśmy na zagładę; — aby zaś kieszeń niczyja z powodów tych na zaraźliwą gruźlicę nie zapadła, wysyłamy lek, który ordynujący eskulap nazwał „Kolce“. Jeżeli zacz ktokolwiek zpowodu tego chciałby nam urągać, lub ankor ku nam żywić, będziemy mu posyłać ztetryczałego syna safandułów, rodzonego od bliźniąt zgasłej pamięci pani „Krakowskiej“, któremu ojcowie „Safanduli“ przy chrzcie nadali imię „Hasło“. A jeżli wyrok ten zaiste Salamonowy ktośkolwiek rekurować by żądał, niechaj się zgłosi, gdyż podskarbi nasz przykazanie otrzymał, aby należytość tegoczesną bitą monetą wypłacić każdemu nie omieszkał. Na tem kończymy nasze słowo, dodając, że zapas inkaustu wielki mamy, żałować też go nie będziemy — a kto popadnie w niełaskę naszą, szpetnie piórem pociukany będzie.

Kolce.

STRACHY.

Nie chciej zgadnąć czytelniku,
Bo to nadaremno,
Czemu w ciemnym pokoiku
Było w nocy ciemno?
Ej, tam w nocy chodzą mary,
W ciemnym pokoiku,
Bo ktoś szepnął z za kotary
— Co robisz, psotniku? *Rodoć.*

?

— Co to jest antysemityzm?

— Antysemityzm jest to drabinka, po której się wchodzi po mandaty poselskie, krzesła radzieckie i wszelkie inne dostojeństwa.

?

— Co to jest socyalizm?

— Jest to zawracanie ludziom gitary na lewo i na prawo; łapanie głupców na składki szóstkowe, puszczanie bomb bez prochu i dynamitu.

?

— Czem się różni antysemita od socyalisty?

— Antysemita łapie żyda za pejsy, a socyalistę żyd za kieszeń. *Kosa.*

?

— Czem się różni socyalista od osła?

— Osioł ryczy obawiając się nadciągającej burzy, a socyalista krzyczy gdy nie obawia się niczego.

Menu Fin de siecle.

1) Zupa z kocich łebków,
2) Polędwica z krokodyla na dziko,
3) Jaja bocianie na margarynie,
4) Język pchli w majonezie,
5) Gulasz socyalistyczny,
5) Flaczki zeszłoroczne w marynacie,
7) Śliwki kwaśną śmietaną nadziewane.

Wąsaty.

W NOCY.

Leoś Wybij-okno — do stróża nocnego: — O ty zgniła pałko, czemu ty na dwunastą godzinę gwizdasz tylko 10 razy?

Stróż: Choć pon tu, to panu gwizdnę jeszcze dwa razy, ale... w łeb'! *Don Petro.*

Na kolendzie.

Ks: Gdzie się pan Jezus urodził?

Chłopiec: Nie pamiętam.

Ks: (podpowiada) w be... w be...

— W beczce! — zawołał uradowany chłopak.

U adwokata.

Klient: Panie Mecenasie, czy ja mogę mieć nadzieję wygrać ten proces?

Adwokat: Daję panu słowo, tego panu żaden kodeks zabronić nie może! *Lodovico.*

Pod Magistratem.

— Antek, kciołbyś ty być wiceprezydentem?

— A ino! za same rebuchy tobym sobie wieś kupił.

— E! głupiś, przecie za rebuchy dyurnistów wypędza!

— O jakiś ty fijoł Antek! bo mu robią konkurencyą...

TANI OPAŁ.

Wpierw gdym tracił na opał dziennie dwie korony,
Miałem wszystkie palce i nos odmrożony;
Dziś gdy tylko koronę Mańce w rękę włożę,
Mam całą noc ciepło i palców nie mrożę

Don Petro.

Z Grzegórzek.

— Jo ci godom Mańka psiokrew co się nie trop, wnet zrobię małą „malwersacyjkę“ i kupię ci galantą pelerynę.

— A jak cię wezmą do ula?

— O wa, to ci się trafi jaki „Ignaś“ co się złapie na plewy i basta.

Wąsaty.

KUTY ANDRUS.

— Panie inspektorze za co mnie pan aresztuje, jak sobie pan rachuje, co ja jestem?

— No, złodziej!

— No tak... (z dumą) ale na urlopie.

L. Jusz.

Miłość fin de siecle.

O ty aniele, w szacie perkalowej,
Ty Herubinku co masz własne włosy —
Co nosisz halkę i kaftan pikowy,
O! racz nadstawić... ucho na me głosy.
Ja zakochany jestem w twojej nodze,
Obłęd dostaję gdy ujrzę twe łydki —
Kiedy spódniczkę podnosisz... na drodze,
To ja się poczę do ostatniej... nitki.
Gdy śnię, aniele! to widzę cię w bieli,
Wtedy cię wielbię jako kawior drogi,
A gdy spoczywasz w mięciutkiej pościeli
Radbym się rzucić między twe ramiona.

Krum-Łum.

W wirze walca.

Kiedym objął kibić Marty,
Gdym do serca ją przycisnął,
Walc był stokroć więcej warty
Cóż gdy czar ten wkrótce prysnął...

Gdym raz wtóry znów z nią tańczył,
Iskrym z oczów sypał, ciskał,
Myślą pieścił — sercem niańczył,
Jakbym jej miłość zyskał.

I całowałbym namiętnie
Te różowe boskie usta...
I truciznę z nich pił chętnie,
Lecz publicznie to... rozpusta...

W walcu ściskać jest możliwe,
Falą piersi oko poić...
Choć kobiety są życzliwe... (sic!)
Więcej nic nie wolno... broić.

Okularnik.

Dowcipna żona.

— Coś tak smutny?

— A no, bo dowiaduję się, że na dzisiejszy wieczór będzie u nas więcej osób i kolacya może nie wystarczyć.

— Poczekaj, przed kolacyą zaśpiewam gościom, a ręczę ci, że wielu straci apetyt.

Ś.

KTO ON?

W Królestwie siedzi, z Rady kpi,
Szampan popija i błogo śni,
300,000 polknął jak nic.
Łatwo odgadniesz jakeś nie fryc.

L. Jusz.

Djabeł i Chorzempianka.

W Nienadówce u Chorzempy djabeł harce stroi,
Ludzi bije płata figle i nic się nie boi.
Czasem kropi słoną wodą zebranych w chałupie,
Skacze, tańczy, rzuca rzepą leżącą na kupie.
Ani doktór, ani żandarm, ani sługa Boży,
Żaden pomódz nic nie może, djabeł się wciąż sroży.
Raz wójt złapał u Chorzempy chłopca dowcipnego,
Jak ci palnął z całej siły rzepą wikarego,
Doktór znowuż Chorzempiankę mimo wielkie krzyki
Chwycił jak ciecz słoną brała... ze swojej fabryki...
Otóż cuda te jak słońce dla oczów są jasne,
Pastuch rzepę, Chorzempianka ciecz rzucała własne.

Kosa.

W sądzie.

Sędzia do obwinionego: A więc znowu nas złapano na kradzieży?

Obwiniony: A tak panie sędzio będziemy znowu teraz siedzieć w kryminale.

Gdybyś mi luba dała...

Gdybyś mi luba dała choć.... ogryzka
Jak Adamowi ongi Ewa... dała,
To bym Cię kochał zdaleka i z blizka,
Fundował wszystko cobyś tylko chciała.

Za ten ogryzek, za tę ocìupinę
Byłbym wazalem i potulnym służką,
Ja bym ci kupił nawet i... pierzynę
Z chęcią odstąpił swoje własne łóżko...

Lassota.

Opowiadanie brata Kanafarza.

Jak dewotki sprały „Mańkę Zawadzką i Helkę oddaj Kichę."

Głos dzwonka pobożnych wzywał do kościoła
I smętne swe tony niósł cicho do koła,
Pobożni więc głowy z nakryć obnażali
I ręce we wodzie święconej maczali.
Gdy wszedłem, na chórze zagrały organy,
Jam słuchał tych dźwięków jakiś zadumany.
Tak idąc wśród tłumów prosto do ołtarza,
Spostrzegłem zdaleka brata kanafarza.
Właśnie się nieszpory miały ku końcowi,
Więc poszedłem z bratem ku refektarzowi,
Tutaj brat kanafarz mój przyjaciel wielki
Wyjął z małej szafki wina dwie butelki.
I próżne kieliszy napełnił tokajem,
A po certacyach usiedliśmy wzajem.
Wtedy brat kanafarz co z humoru słynie,
Taką zaczął bajkę o pewnej dziewczynie:
Wszak znaną ci będzie owa lafirynda
Co się tu po mieście w dzień i w nocy dynda.
Otóż więc ta panna, którą Manią zowią —
Ma być ze Zwierzyńca. — Znasz ulicę Krowią?
Domyślam się tego, boś przecież tutejszy
I wszędzie cię pełno, więc znasz kąt naj-
[mniejszy,
Ale czas mknie szybko, więc wróćmy do rzeczy
I znowu w kieliszy nalał złotej cieczy.
Następnie odkrząknął — nos wytarł rękawem
I jął dalej prawić swym tonem łaskawym.
Że ta panna Mania wraz z niejaką Helą,
Ciągle się włóczyły po pod Stacha celą —
Tę Helę znasz pewnie, chodzieś chłopie cicho,
Tu na nią wołają: Helka oddaj kiche!...
Raz tu już dewotki na nie się czaiły,
Właśnie gdy na górze obie tutaj były.
Stały w korytarzu podle refektarza,
Przez okno się śmiejąc do brata kucharza.
Tedy to dewotki korzystając z chwili,
Napad urządziły. — Darmo człek się sili,
By ci mógł określić ową walkę srogą
I to gębobicie i kopanie nogą.
I te obopólne kłótnie i przezwiska —
Aż śmiać mi się chciało, widziałem to z bliska,
Lecz kiedy się potem wzięły za łby wodzić,
Wtedy z placu walki zacząłem uchodzić,
Lecz jeszczem zamiaru wykonać nie zdołał,
Kiedym krzyk usłyszał — ktoś pomocy wołał;
Więc pędzę po schodach już na dół zeszedłem,
Aż tu pod schodami Zawadzką spostrzegłem,
Leżała na ziemi i cicho płakała;
A Helka bez czapki tuż koło mnie stała.
Gdy mnie zobaczyła powstała z podłogi,
Głowę w dół spuściła i dalejże w nogi;
Już była u furty, ale się wróciła, —
Bo się snać spostrzegła, że bez czapki była. —
Nawet pelerynę gdzieś jej djabli wzięli,
A może została, tam u Staszka w celi,
Dalejże więc błagać brata furtyana,
By jej peleryna mogła być oddana.
Ale brat furtyan nie był w ciemię bity
I dobył z habitu powrózek ukryty,
Bo mając już dawno nań parol zagięty
Walił jak w gitarę od głowy do pięty...
Następnie otworzył znów klasztorne wrota
I wnet się za furtą znalazła hołota;
Tutaj brat kanafarz odsapnął głęboko
I znowu nos obtarł, choć chciał pewnie oko,
Kieliszy napełnił — butelkę odstawił...
A bębniąc po stole myślami się bawił;
Wtem dzwonek się rozległ w murach refe-
[ktarza,
Począłem więc żegnać brata kanafarza,
A ten mnie uściskał, dał w kieszeń butelkę
I coś mi tam mówił czy widuję Helkę,
A wreszcie mi kazał przyjść kiedy do celi
To znów mi coś powie o Mańce i Heli.

L. Jusz.

Z ustaw cechowych — krawców.

Do pijaństwa chętnie zawdy stawaj,
Drzyj z klientów, a na bórg nie dawaj,
Gdy kto z własnym materyałem przyjdzie,
Chciej dwa razy tyla, ile wyjdzie.

Ś.

Historya rokoko.

O mądrym gachu i opornej dziewce.

Jakoć się kolwiek dzieje,
Nie trzeba zbyć nadzieję,
Kto wedle spraw swych chodzi
Ten zawżdy w cel ugodzi.
Człek pewien, chłop do pował,
W dziewce się rozmiłował,
Była to jedna Ewka,
Haniebnie cudna dziewka.
On ci ją wielce kocha,
Ta jego ani trocha,
Jakoby baba jędza,
Drwi z chłopa i odpędza.
On gore jak pochodnia,
Kwiatki jej nosi co dnia,
A wzdycha zamaszyście
Aż lecą z drzewa liście,
Do stóp się owej kłania
I prosi zmiłowania:
„Mój skarbie! mój klejnocie!
Chadzała będziesz w złocie!
Przecz srogo tak spoglądasz?...
Damć wszystko co zażądasz"...
Ta pojrzy nie z ochotą
I spyta: gdzie to złoto?
Gach mądry zaszedł w głowę,
Wnet plany ma gotowe,
Śmieje się i wykrzyka
I biegnie do złotnika.
Prezentów chyta wiele,
Zapinki i manele,
Sznur pereł wielkiej krasy,
Smaragdy i balasy.
Z tem do tej swojej wdzięcznej
Cudnej jak nów miesięczny
I słodkiej jak muszkotel
Wraca on obywatel.
A oto dziewka biała,
Co kwiaty odrzucała,
Klejnoty bierze rada
I miłe z gachem gada.
Dłoni mu nie zamyka,
Skrzy ślepkiem, aż przenika,
Wnet mu nie były wzbronione
I ustka też czerwone.
Jak zyskać dziewkę ładną
Z tych rytmów dojdziesz snadno.
W nim przednią masz naukę:
Kochania całą sztukę.
Boć każda białogłowa
Miłować wnet gotowa,
Jeno ją złoto skłania,
Nie kwiatki i wzdychania.

Ś.

Banda i Granda.

Socyały się zebrały
W jedną wielką bandę,
Każdy rzutny, każdy śmiały,
Więc chodzą na grandę.

Dziś czy w szynku czy na rynku,
Banda jest gotowa —
Piśniesz bratku słówko prawdy,
Rozbita twa głowa.

Ignac łgarstwem ich częstuje,
Pokrzepiając ducha —
Towarzyszy oszukuje,
Więc banda go słucha.

Lecz gdy przejrzy świat na oczy,
Ignacy da nura,
Pryśnie naraz czar uroczy —
Zastąpi go dziura.

Ryknie Ignac, ech cielęta!
Wszyscy są na kupę,
Zgasła żydów sprawa święta —
Całujcie mnie... w nogę!

Trębacz.

Telegramy „Kolców"

(na własnym drucie).

Paryż 29 stycznia, (godzina 1 popołudniu). Krąży tu po mieście pogłoska, że Dreyfus uciekł z wyspy Djabelskiej, i wkrótce uda się do Krakowa celem zasięgnięcia porady u posła Daszyńskiego, co mu teraz czynić wypada.

Paryż 29 stycznia, (godzina 2 popołudniu). Wiadomość o Dreyfusie jest o tyle nieprawdziwą, iż dowiedziano się prywatnie, że zamiast do Krakowa uda on się do Konstantynopola, gdzie na spółkę z niejakim Kieszkowskim założy Towarzystwo ubezpieczeń od ucieczki kasyerów, dyrektorów itp. w instytucyach finansowych.

Wiedeń 29 stycznia, (godzina 2 popołudniu minut 50). Wczoraj wieczorem z przedsionków parlamentu skradziono resztki Wolfowskich i Schönerowskich pultów. Szkoda wielka. Sprawczynię schwytano, nazywa się Malka Schwarcenkopf i ma być artystką w krakowskim teatrze.

Wiedeń 29 stycznia, (godzina 3 popołudniu) Przybył tu wczoraj nóż prof. Pferschego; licznie zgromadzona publiczność urządziła mu sympatyczną owacyę.

Bombaj 29 stycznia, (godzina 12 w południe). Dyrektor Kieszkowski usiłował odebrać sobie życie wystrzałem z dużego kalibru armaty, szczęściem kula przeszła bokiem między sercem a żebrami. Ranny ma się zupełnie dobrze.

Stanisławów 29 stycznia, (godzina 3 popołudniu minut 4¼). Przed chwilą wykoleił się wagon z krokodylami, szczęściem żaden z pasażerów nie poniósł szkody. Straty żadne. Przyczyną złe nastawienie budnika kolejowego po powrocie z szynku.

Lwów 29 stycznia, (godzina 5 popołudniu minut 3). Pobiły się tutaj dwie damy, obie gimnazyalistki z Krakowa. Jedna ma stłuczony mocno warkocz, druga mocno spuchnięte paznogcie. Odwiozło je towarzystwo ratunkowe. Sensacya olbrzymia.

Praga 29 stycznia. Wolf udławił się chustką do nosa. Żyje jednak i lekarze mają nadzieję uratowania go od ciężkiej śmierci. Operacyę będzie robił Iro, sprowadzono do tego odpowiednią ilość syfonów z Wiednia od Weinbergera.

Friedrichsruh 29 stycznia (godzina 2 popołudniu). Książę Bismark dostał napadu wścieklizny. Celem kuracyj wezwano nieboszczyka Pasteura, skoro jednak nic nie pomógł ma być wezwany św. Odeon z Krakowa.

Przemyśl 29 stycznia (godzina 3 popołudniu). W składach socyalnej demokracyi przez nieostrożność towarzyszy zapaliła się ośmiogodzinna praca i powszechne głosowanie. Wybuch był tak straszny, że poseł Kozakiewicz wyleciał aż do Lwowa. Szkoda znaczna ale asekurowana na karkach burżuazów.

Jerozolima 29 stycznia, (godzina 6 popołudniu). Przybyło tu 30.000 żydów z Krakowa, którzy uciekli przed wściekłymi Dobijnikami.

Szatan.

Redaktor odpowiedzialny **Aleksander Fargel.** W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.

Pele-mele



Rety!!! teściowa!

Kóbieca przewrotność.

— Jaktoi pan śmiał wejść do mego buduaru, nie zameldowawszy się... wprzódy, to jest wprost bezwstydnem!

— O pani! natychmiast się oddalę...

— A.. to już będzie bezczelność.





— Powiedz mi... uczynił w razie gd... marła?...

— Ach! nie ... go, mógłbym z żal... stracić!

No... no, z pewnością byś się ożenił.

— O! do tego stopnia to bym stracił.



Nowa słabość.

— Cóż to panie Jozefie, tak sam pan spaceruje?

— No... moja żona jest trochę niezdrowa.

— Ach Boże, cóż jej brakuje?

— Nowy paltot zimowy.

Kto pod kim dołki kopie...

— Powiedz mi panie Arturze co myślisz o panu Alfonsie, czy można go wprowadzić w dom gdzie są dorastające córki?

— Przyznam się pani, że nieszczególne mam o niem wyobrażenie, gdyż spotykam go bardzo często, w takich miejscach, gdzieby żaden porządny człowiek bywać nie powinien..

W szkole.

Naucz.: Który mi powie czem stał się sławnym. No... trutnie.

Ucz.: Ja... panie psorze!!

N.: No...

Ucz.: Tem... że wynalazł jajko!